

### **Realista nierealistyczny. Rzec o Adolfie Bocheńskim**

Powstanie III Rzeczypospolitej, państwa legitymizującego się poprzez negację swej komunistycznej poprzedniczki, wytworzyło potrzebę i możliwość powrotu do tradycyjnych, zwalczanych w okresie PRL, nurtów polskiej polityki. Jednym z autorów, na którego zwrócono wówczas uwagę był piłsudczykowski konserwatysta Adolf Bocheński (1909 – 1944). Renesans zainteresowania jego twórczością przejawiał się między innymi faktem dwukrotnego wydania książki „Między Niemcami a Rosją” (w 1994 i 2009 r.).

Zainteresowanie tym dziełem nie powinno zaskakiwać. Praca stanowi znakomity pomnik polskiej literatury politycznej. Czytelnik nie może nie odczuwać podziwu dla wysokiej kultury osobistej i ogromnej erudycji autora. Imponuje także śmiała wyobraźnia Bocheńskiego. Jednakże uważna lektura książki skłania do krytycznej nad nią refleksji. Jej polityczny charakter skłania do postawienia pytania przeciwko komu została ona napisana. Odpowiadając, należy zwrócić uwagę, iż owych wrogów możemy znaleźć na dwóch poziomach: polityki wewnętrznej i stosunków międzynarodowych. Na pierwszym z nich Adolf Bocheński zwalcza przede wszystkim obóz Narodowej Demokracji. Wyraża zarazem nadzieję, iż „wszystkie elementy rozkładającej się dmowszczyzny będą musiały prędzej czy później przyjść do programu politycznego, który głosi nasza grupa polityczna”<sup>1</sup> tj. środowisko związane z redagowanym przez Jerzego Giedroycia pismem „Bunt Młodych”. Poziom drugi zaś ma wyraźny charakter antyrosyjski (antysowiecki), ale także antyfrancuski i antyczechosłowacki. Jest on wyraźnie wtórny wobec poziomu pierwszego: „Celem ułatwienia tego procesu dezercji elementów młodzieżowych dawnej dmowszczyzny, postanowiłem zebrać w pewną całość szereg argumentów, przemawiających przeciw oparciu integralności Rzeczypospolitej na pomocy wojsk rosyjskich, a za dążeniem do popierania narodów słabszych i do wytworzenia na naszych granicach jak największej ilości mniejszych organizmów państwowych”<sup>2</sup>.

Punktem wyjścia rozważań Bocheńskiego jest polemika z tezą Jerzego Chwalewika<sup>3</sup>, iż „wprawdzie istnieją różnice w programach politycznych stronnictw, jednak w zbliżeniu z

---

<sup>1</sup> A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1994, s. 5.

<sup>2</sup> Jak wyżej.

<sup>3</sup> Jerzy Witold Chwalewik (1900-1985), działacz i publicysta ruchu narodowego. Członek i jeden z założycieli Narodowego Związku Młodzieży Akademickiej, potem Młodzieży Wszechpolskiej, redaktor „Głosu Akademickiego”.

konkretnym sprawowaniem władzy różnice te znikają i właściwie niezależnie od programów w polityce zagranicznej wszyscy robiliby to samo, względnie prawie to samo”<sup>4</sup>. Według zaś Bocheńskiego „polityka zagraniczna wszystkich państw ulega ciągłym zmianom i ze stanowiska dzisiejszego tych państw nie można apriorycznie przyjmować za niezmiennie”<sup>5</sup>. Należy zauważyć, że obie tezy, w formie jaką je zapisał Bocheński nie są sprzeczne! Trudno uwierzyć, by działacz endecki nie wiedział o zmianach kierunków polityki prowadzonej chociażby przez Romana Dmowskiego. Trudno też by nie znał analiz geopolitycznych przywódcy Narodowej Demokracji, świetnie przedstawiającego zmiany polityki państw europejskich przełomu XIX i XX wieku. Znacznie trafniejszy wydaje się inny zarzut Bocheńskiego wobec tezy Chwalewika, zgodnie, z którym rządy poszczególnych państw cechowałyby się absolutną racjonalnością i nie byłyby zdolne do popełniania błędów<sup>6</sup>. Istotnie, w przeciwieństwie do piłsudczyków, endecy łączyli racjonalizm z umiarkowanym geopolitycznym determinizmem, czemu Chwalewik dał swą opinią wyraz. Należy jednak zauważyć, że Bocheńskiemu dla potrzeb bieżącej polityki bardziej potrzebny był kompletnie nietrafny w sensie polemicznym argument o ciągłej zmienności polityki zagranicznej państw, niż o jej potencjalnej irracjonalności: „jeżeli przyjmiemy, że polityka państw jest zmienna i że ta, która dziś np. nie zwraca się przeciw nam, może zmienić się w odwrotną, to jednocześnie zachwieją się podstawy teorematu Dmowskiego, który opierał się na założeniu, że Niemcy są zawsze *złym* sąsiadem Polski, Rosja zawsze *dobrym*”<sup>7</sup>. W konsekwencji mógł też podważyć ówczesne uszczegółowienie owej ogólnej zasady, głoszące iż „porozumienie niemiecko – polskie utrzymywane przez ministra Becka, traktowane jest przez Rzeszę Niemiecką jako sposób wprowadzenia w błąd Polski, dla tym łatwiejszego później jej pokonania”<sup>8</sup>. Głosząc ów pogląd endecy dawali wyraz przekonaniu, że konflikt polsko – niemiecki ma charakter stały i strategiczny, a symptomy ocieplenia wzajemnych stosunków nie są przejawem zmiany niemieckiej polityki, a jedynie pozorowaniem zmiany, podjętym dla skutecznej realizacji stałego celu polityki zagranicznej Berlina. Odwrotnie piłsudczykowski konserwatysta, który podkreślał „niesłuszność twierdzenia jakoby sytuacja geograficzna zmuszała Rzeszę Niemiecką do polityki bez przerwy wrogiej dla Polski”, chociaż deklarował zarazem, iż ma

---

<sup>4</sup> A. Bocheński, op.cit., s. 7.

<sup>5</sup> Jak wyżej.

<sup>6</sup> W innym miejscu jednak Bocheński napisał: „Błądzenie polityki państw trwa czasem bardzo długo. Na dłuższą metę trudno jednak budować na przewidywaniu błędów partnera”. Tamże, s. 92.

<sup>7</sup> Tamże, s. 8 – 9. Trudno się zgodzić z tezą, iż Dmowski i jego obóz rzeczywiście taki jawnie absurdalny pogląd wyznawali. Zdecydowanie sprzeciwiali się oni natomiast polskiej agresji na Rosję.

<sup>8</sup> Tamże, s. 10.

świadomość, iż „korzystne dla nas nastawienie Niemców może ulec w przyszłości zmianie”<sup>9</sup>. Wybrana przez Bocheńskiego historyczna ilustracja tej prawidłowości może obecnie budzić jedynie gorzki uśmiech nad ogromem pomyłki naszego autora: „Po konwencji Alvenslebena przychodziła z reguły proklamacja dwóch cesarzy. Nie tylko Hitler przyszedł po Stressemanie i Treviranusie<sup>10</sup>. Odwrotnie, już kiedyś dawniej po polonofilach Arnimie<sup>11</sup> i Willisenie<sup>12</sup> doszedł do władzy Otton Bismarck”<sup>13</sup>.

Co jednak ciekawe, także Bocheński, gdy było mu to potrzebne, bez trudu, w gąszczu taktycznych zmian polityki zagranicznej poszczególnych państw dostrzegał jej stałe kierunki. Uderza to we fragmencie jego książki poświęconej historii stosunków polsko – francuskich. Formułuje tu diagnozę niezwykle trafną, którą potwierdzały liczne przywołane przez niego wydarzenia od czasów panowania króla Henryka IV po czasy Bocheńskiemu współczesne: „Od szeregu wieków Francja jest zagrożona od wschodu. Bądź to obrona Francji od strony Renu, bądź to jej agresja w tym kierunku wymagały poszukiwania sprzymierzeńców przeciw Niemcom. Polska przez swe położenie geograficzne była często możliwym sprzymierzeńcem. Ale francuska racja stanu nakazywała poszukiwać nie tylko sprzymierzeńca, ale także sprzymierzeńca możliwie najpotężniejszego i jego interesom poświęcać aliantów mniej wartościowych. Otóż Polska w ciągu dziejów była bardzo rzadko tym możliwie najpotężniejszym sprzymierzeńcem”<sup>14</sup>. Podobnie rzecz się ma z podrozdziałem poświęconym historii stosunków polsko – czeskich. Niezależnie, czy uznamy, że wyprowadzone z niej wnioski dotyczące germanofilstwa Przemysłidów uznamy za trafne czy fałszywe<sup>15</sup>, jedno nie ulega wątpliwości: sam Bocheński potrafi dostrzec istotny element stałości w polityce zagranicznej państw, i to na przestrzeni tysiąclecia.

Publicysta „Buntu Młodych” wprost zakwestionował geopolityczny fundament ideologii Narodowej Demokracji: „Historia dyplomatyczna Europy wykazuje z wielką jasnością, iż sam układ geograficzny granic państw nie jest w stanie wyjaśnić zmieniających się

---

<sup>9</sup> Tamże, s. 13.

<sup>10</sup> Gottfried Treviranus (1891 – 1971) – niemiecki polityk prawicowy, minister ds. terenów okupowanych w pierwszym rządzie Heinricha Brüninga (1930), zasłynął z wystąpienia z 10 VIII 1930 r., w którym domagał się rewizji niemieckich granic na wschodzie (roszczenia wobec Pomorza).

<sup>11</sup> Adolf von Arnim – Boitzenburg (1803 – 1868) był premierem Prus w dniach 19 III – 29 III 1848 r.

<sup>12</sup> Karl Wilhelm von Willisen (1790 – 1879) – pruski generał, w 1848 r. pełnił funkcję Królewskiego Cywilnego Komisarza dla Prowincji Poznańskiej. Pełniąc tą funkcję, był oskarżany przez niemieckich mieszkańców Wielkopolski o propolskie sympatie.

<sup>13</sup> A. Bocheński, op.cit., s. 14.

<sup>14</sup> Tamże, s. 68.

<sup>15</sup> Bocheński selekcjonuje wydarzenia pod założoną tezę o tradycyjnej polsko – czeskiej wrogości, odnotowując najdrobniejszy konflikt polsko – czeski pomija względnie minimalizuje wszelkie przejawy współpracy – nawet tak doniosłe jak przyjęcie chrześcijaństwa za pośrednictwem Pragi, zapomina także o feudalnej podległości królów czeskich względem cesarzy niemieckich, która tłumaczy ich udział w pewnych antypolskich działaniach Niemiec. Tamże, s. 92-93.

konstelacji politycznych i stosunkowo słabo na nie wpływa. Jeżeli weźmiemy np. geograficzny stosunek dwu wielkich państw takich, jak Francja i Hiszpania, to stwierdzimy, że nawet w okresie, kiedy ich styki terytorialne przestały ulegać zmianom (...), zmiany we wzajemnych ich stosunkach politycznych były stałym czynnikiem dyplomacji XVIII wieku<sup>16</sup>. Jak widać, Bocheński z endeckiej argumentacji geopolitycznej rozumiał (a i to nie w pełni) czynnik geograficzny, ale nie dostrzegł, że ważna jest nie tylko trwałość granicy i jej kształt, ale także siła poszczególnych ośrodków oraz tak przez Bocheńskiego nie lubiana zasada równowagi sił. Całkowicie błędna jest więc teza autora „Między Niemcami a Rosją”, iż „argumentacja geograficzna, tzn. wykazywanie, iż z powodu ukształtowania granic polsko – niemieckich oba państwa muszą znajdować się w stanie chronicznego antagonizmu, wydaje się mało przekonująca<sup>17</sup>. W celu wykazania Dmowskiemu i Zygmuntowi Wojciechowskiemu błędu, Bocheński, zamiast przywoływać „sześć grubych tomów o stosunkach Hiszpanii z Francją za czasów Filipa V”, powinien podważyć konkretnie uwagi endeckich ideologów dotyczących konsekwencji długości granicy obu państw oraz niemieckiego parcia na Wielkopolskę i Pomorze w konsekwencji ich położenia między niemieckim Śląskiem, Pomorzem Zachodnim i Prusami Wschodnimi. Tego zaś Bocheński nie czyni, nie rozumiejąc, że przy ówczesnym kształcie granic konflikt polsko – niemiecki był nie do uniknięcia, bo w grę wchodziły egzystencjalne interesy obu państw. Trwałe, egzystencjalne interesy, a nie zmienne sympatie przywódców państw<sup>18</sup>.

Na kierunku wschodnim Bocheński zarzuca endekom wyznawanie „wielkiej polskiej iluzji” czyli wiary w „wieczny pokój” z Rosją. Miała się ona opierać na przeświadczeniu, że ekspansja rosyjska kieruje się niezmiennie na Daleki Wschód oraz na pewności, że nie sposób udowodnić interesu Rosji w nowych nabytkach terytorialnych<sup>19</sup>. Bocheński przekonująco owe aksjomaty podważa, trudno jednak stwierdzić, czy podważył w ten sposób kanony

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 10.

<sup>17</sup> Jak wyżej.

<sup>18</sup> Pewne fragmenty książki Bocheńskiego zdają się świadczyć, że ma on tego faktu świadomość, ale tylko na poziomie teoretycznym, bez wyciągania praktycznych wniosków: „Antagonizm niemiecko – rosyjski i dobre stosunki polsko – niemieckie, aby istnieć, potrzebują oparcia w niemieckim interesie narodowym, względnie w tym, co dany rząd niemiecki uważa za interes narodowy”. Taka diagnoza prowadzi do konkluzji jakie głosili endecy, a nie do słabszego założenia, że Hitler **może** przewyciężyć swe ideologiczne uprzedzenia i porozumieć się ze Stalinem w celu odebrania Polsce Pomorza (ale **może** także pokusić się o znacznie większe zdobycze kosztem Rosji i rezygnacji z imperializmu antypolskiego, „zdobywania w porozumieniu z Rosją piaszczystych powiatów Pomorza”). Tamże, s. 29 oraz 24, 27.

<sup>19</sup> Tamże, s. 15. Bocheński polemizuje tu z argumentami przedstawionymi przez R. Dmowskiego w cyklu artykułów opublikowanych w kwietniu 1930 r. Zob. R. Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, Wrocław 1999, s. 131. Bocheński jednak nie dostrzega kilku istotnych uwag przywódcy endecji, w których wskazuje on, iż Rosja jest najbardziej militarnym państwem na świecie, a jej polityka jest nie obliczalna, że jej potęga rośnie w siłę i państwo to „zbliża się do pierwszorzędnej roli w stosunkach światowych”, czy zalecenie bacznej obserwacji stosunków niemiecko – rosyjskich. Tamże, s. 44, 84, 132

endeckiego myślenia na temat Rosji. Nie wydaje się, by endecy, wyznawcy realizmu politycznego, byli zwolennikami takich kategorii liberalnego kantyztu, jaką jest przypisywana im przez Bocheńskiego wiara w „wieczny pokój”. Raczej, identycznie jak Bocheńskiemu, bliski był im niepokój przed możliwością powrotu do stanu antypolskiej współpracy Rosji i Niemiec. Bocheński przekonywał, że właśnie zawarcie przez Polskę antyrosyjskiego sojuszu z Niemcami uniemożliwi powrót do polityki symbolizowanej przez układ z Rapallo. Autor „Między Niemcami a Rosją” stara się to wykazać na różne sposoby. Twierdzi m. in., że wniosek ten wypływa z analizy działań R. Dmowskiego w okresie przed i w trakcie I wojny światowej, antypruskiej działalności ks. Adama Czartoryskiego w latach 1803 – 1805 czy wreszcie fatalnych skutków antyrosyjskiego sojuszu z Prusami zawartego w okresie Sejmu Wielkiego 1788 – 1792. Sukces polityki Dmowskiego, według Bocheńskiego, miał polegać na tym, że dostrzegł on dążenie Berlina do porozumienia z Rosją i świadomości, że „ewentualne zwrócenie się Polski przeciw Rosji byłoby przez Niemcy wilhelmińskie wyzyskanie dla pogodzenia się z imperium carskim”<sup>20</sup>. Klęska polskiej polityki w okresie Sejmu Czteroletniego miała zaś wynikać z faktu, że zawarliśmy przymierze z dążącymi do porozumienia z Rosją Prusami, a zerwaliśmy z nie chcącą porozumienia z Berlinem Rosją<sup>21</sup>. Tematem dłuższej rozprawy musiałaby być kwestia, czy schemat stworzony przez Bocheńskiego jest trafny. Osobiście mam co do tego wątpliwości. Istotna jest jednak konkluzja ideowego spadkobiercy stańczyków: „Dziś stroną pragnącą porozumienia dwu mocarstw kosztem Polski nie są Niemcy. Stroną nie pragnącą dalszego zaognienia antagonizmu z Niemcami jest właśnie Rosja Sowiecka. Jeżeli więc w interesie Polski jest trwanie antagonizmu niemiecko – rosyjskiego, w myśl doświadczeń dziejowych Potockich, Czartoryskich i Piłsudskich, powinna stanąć Rzeczypospolita raczej po stronie Niemiec, jak po stronie Rosji. Pragnąc bowiem przedłużenia antagonizmu, nie powinno się wspomagać stronę, która dąży do jego zakończenia i do porozumienia, lecz odwrotnie. Ci więc, którzy twierdzą, że Hitler jest w sporze niemiecko – rosyjskim napastnikiem, powinni ze względu na interes Polski występować po jego stronie. To jest jasne jak słońce”<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> A. Bocheński, op.cit., s. 24. Zauważmy, że pisząc cytowane słowa Bocheński wykazuje zarazem błędność proniemieckiej polityki J. Piłsudskiego z okresu I wojny światowej. Nie dziwny się więc, że w chwilę potem oddaje mało przekonujący, choć zrozumiały politycznie, hołd polityce komendanta Legionów z tego okresu. Należy zresztą uznać, że A. Bocheński nie pojął w pełni strategii Dmowskiego i w trakcie swej książki odruchowo utożsamia się z interesami mocarstw centralnych w trakcie I wojny światowej. Przykładami może być jego oburzenie na idącą po myśli Dmowskiego decyzję Francji o zawarciu w lutym 1917 r. układu Doumergue – Pokrowski, w której dawano Rosji „pełną swobodę w kształtowaniu swych granic zachodnich” czy też widoczne niezadowolone z faktu walki Rumunii po stronie Rosji a przeciwko Austro – Węgrom i Niemcom. Tamże, s. 78, 115, 123 – 124.

<sup>21</sup> Tamże, s. 27.

<sup>22</sup> Tamże, s. 27 – 28.

Zrozumiałą konsekwencją przedstawionego powyżej stanowiska jest polemika z kolejnym założeniem endeków: obroną ładu wersalskiego. Bocheński odwrotnie wprost formułował pogląd, że Polska nie powinna być zainteresowana w utrzymaniu europejskiego status quo: „Jeżeli trudno przypuścić, abyśmy zmiany mogące utrwalić nasze stanowisko mocarstwowe mogli sami spowodować, to w każdym razie jest pewne, że ich zapowiedź z innej strony musimy witać z najwyższym zadowoleniem. Konieczność zmiany stosunku sił Niemiec i Rosji z jednej strony, a Polski z drugiej, jest dla nas podstawowym aksjomatem i dlatego musimy uważać Rzeczypospolitą za państwo rewizjonistyczne”<sup>23</sup>. Dodawał, że ze względu na siłę idei narodowej, nie ma możliwości obniżenia siły Niemiec poprzez podział tego państwa na kilka mniejszych, szansa taka zaś istnieje w stosunku do wielonarodowej Rosji. Publicysta „Buntu Młodych” zakładał, że dla Berlina sojusz z Polską jest jedynym realnym sposobem dostania się do Rosji Sowieckiej. Polska powinna zgodzić się na ewentualne przepuszczenie wojsk niemieckich, które miałyby zaatakować Rosję. Głosił zarazem, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy postulowanym przez Francję zezwoleniem na ewentualny przemarsz wojsk rosyjskich przez Polskę w celu walki z Niemcami a przejściem wojsk niemieckich: „pakt Barthou przewidywał automatyczny, przymusowy przemarsz wojsk sowieckich. Byłoby to powtórzenie sytuacji z lipca 1830 roku, kiedy wojska Mikołaja miały przez Królestwo Kongresowe iść do zachodniej Europy. Byłaby to utrata samodzielności Polski. Zupełnie inaczej przedstawiałaby się możliwość przymierza z Niemcami, przewidującego dobrowolne, zależne całkowicie od naszej decyzji w znanych okolicznościach i odnoszące się do jednego tylko konfliktu, przeprowadzenie wojsk niemieckich przez Polskę”<sup>24</sup>. „Publicystów endeckich rozdzierających - jak pisał Bocheński - szaty z przerażenia na myśl o wzmocnieniu się Rzeszy Niemieckiej wskutek rozwiązania przez nią zagadnienia rosyjskiego” uspokojał, że w odpowiednim momencie Polska zbliży się do Francji i Anglii i uniemożliwi, i tak osłabionym wojną, Niemcom zbytnie wzmocnienie. Trudno zrozumieć, jak konserwatysta z Ponikwy wyobrażał sobie prowadzenie antyniemieckiej polityki przez Warszawę w sytuacji, gdy wojska niemieckie są nie tylko na zachód i północ od Polski, ale także na wschód od niej, a możliwe, że także wewnątrz (jako zabezpieczenie linii zaopatrzenia dla wojsk walczących

---

<sup>23</sup> Tamże, s. 31. W innym miejscu czytamy: „przed Polską stoją właściwie dwie wielkie drogi prowadzące do ochrony jej integralności terytorialnej. Jedna droga – to wyzyskanie w maksymalnej mierze siły bezwładu europejskiego. Wszelkie zmiany na mapie Europy niewątpliwie prowadzą do naruszenia tego zbawczego bezwładu. to jest droga w polityce zagranicznej konserwatywna i właściwie najłatwiejsza. To jest au fond polityka zagraniczna prekonizowana przez wszystkie odcienie dmowszczyzny w Polsce. Druga droga, to droga prowadząca do uzyskania przez Polskę stanowiska naprawdę mocarstwowego, nie przez nabytki terytorialne, ale przez stworzenie na naszych granicach maksymalnej ilości organizmów państwowych, nawzajem się neutralizujących”. Tamże, s. 44.

<sup>24</sup> Tamże, s. 42.

przeciwko Rosji). Nie wiadomo też, na czym opierał nadzieję, że w trakcie owego przemarszu przez Polskę, Niemcy nie zrobiliby tego, czego nie bez podstaw obawiał się, że zrobiliby Rosjanie. Niezbyt zrozumiały jest także fragment, w którym redaktor pisma Giedroycia odnosił się zarzutu formułowanego przez „niektórych krytyków” ideologii grupy „Buntu Młodych” twierdzących, iż dążą oni do napadnięcia Rosji Sowieckiej przez Polskę i odebrania jej Ukrainy. „Absurd tej insynuacji jest zbyt oczywisty, abyśmy tego rodzaju twierdzenia potrzebowali dementować”<sup>25</sup>. Niestety, lektura „Między Niemcami a Rosją” nie unieważnia tej krytyki. Co prawda, Bocheński w pewnym momencie pisze o „obojętności Polski wobec sporu niemiecko – rosyjskiego”, ale zauważmy, że spór ów miałby miejsce w wyniku przepuszczenia wojsk agresora przez polskie terytorium (eufemistycznie nazwane „brakiem ochrony integralności Rosji”). Doprawdy, trudno uwierzyć, że w takiej sytuacji siłą faktów nie stalibyśmy się stroną w wojnie. Bocheński nie ukrywa także znaczenia dla Polski rozkładu Związku Sowieckiego na szereg zwalczających się państw, co mogłoby być następstwem wojny z Niemcami. Nie ukrywa także znaczenia dla Warszawy powstania niepodległego państwa ukraińskiego. Wręcz przeciwnie, symulacji ewentualnych stosunków z niepodległą Ukrainą poświęca cały rozdział<sup>26</sup>.

Na czym, oprócz rozbicia ZSRR, miałby polegać rewizjonistyczny charakter polskiej polityki zagranicznej? Publicysta „Buntu Młodych” ostrze swej krytyki kieruje przeciwko głównemu gwarantowi ładu wersalskiego: Francji. Starannie wymienia wszelkie fakty z historii francuskiej polityki, które miały antypolskie oblicze (albo Bocheńskiemu wydawało się, że takie miały, bo oprócz korzystnej dla Polski polityce sojuszu francusko – rosyjskiego z czasów I wojny światowej dostaje się także gen. Weygandowi i francuskim oficerom przybyłym do Polski w roku 1920). Głosi, iż „nonsensem byłoby podporządkować wszystko koncepcji aliansu francuskiego”, a sojusz z Francją powinien być tylko jednym z ogniw „naszego łańcucha politycznego”<sup>27</sup>. Publicysta „Buntu Młodych” przekonuje, że Polska stałaby się bardziej atrakcyjnym partnerem dla Paryża na skutek rozpadu Rosji, co byłoby zapewne prawdą, tyle, że wątpliwe jest, by podporządkowana wcześniej Berlinowi Polska mogła taką woltę wówczas wykonać. Nie wiadomo też, na czym piłsudczykowski konserwatysta opierał założenie, że obalająca wspólnie z Niemcami ładu wersalski Polska byłaby przez Francję dalej traktowana jako sojusznik, a nie jako wróg.

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 35.

<sup>26</sup> Tamże, s. 45 – 65.

<sup>27</sup> Tamże, s. 81, 83.

Należy zauważyć, że podstawowe zarzuty Adolfa Bocheńskiego wobec Francji miały podstawy w rzeczywistości: Francja zdecydowanie preferowała Rosję jako sprzymierzeńca przeciwko Niemcom. Trafnie także zauważał panowanie postaw pacyfistycznych we francuskim społeczeństwie: „O ile Francji niewątpliwie bardziej zależy na Rosji jak na Polsce, o tyle przymierze z Rosją ma charakter równie pasywny jak przymierze z Polską. Francji nie zależy na tym, aby bronić Rosję przed jakąś agresją. Opinia publiczna jest pod tym względem jednomyślna”<sup>28</sup>. Za trafną w pewnym stopniu należy uznać także poniższą diagnozę: „W obecnej swej fazie rozwojowej przymierze Francji z Polską odnosi się już właściwie wyłącznie i tylko do ewentualności sporów polsko – niemieckich. Gdyby spory polsko – niemieckie pojawiły się znów z dużą siłą na widowni dyplomatycznej, można być pewnym, że Polska znalazłaby dyplomatyczne poparcie u Francji. Piszemy **dyplomatyczne**, poparcie wojskowe bowiem nie byłoby już tak pewne. (...) Natomiast o ile chodzi o wszystkie inne problemy polskiej polityki zagranicznej – poparcie naszego zachodniego alianta byłoby już co najmniej wątpliwe. O ile chodzi zwłaszcza o spory mogące np. wybuchnąć między Polską a Rosją, możemy być prawie pewni, że Francja wybrałaby raczej stronę swego silniejszego sojusznika, jak tego, którego uważa za słabszego”<sup>29</sup>.

Mimo trafności i dużej wagi powyższych uwag, należy stwierdzić, że pomysł antyrosyjskiego sojuszu Polski z Niemcami nie był dobrym rozwiązaniem. Widać, że istotnym problemem w stosunkach polsko – francuskich były nienajlepsze relacje polsko – sowieckie. Ich poprawa mogłaby znacząco osłabić zagrożenie ze strony Berlina, ale oznaczałoby, że Polska prowadzi politykę konserwatywną, a nie rewizjonistyczną.

Rewizjonistyczna postawa Bocheńskiego jeszcze bardziej uwidacznia się w jego stosunku do Czechosłowacji. Autor postuluje podział tego państwa na dwie części: Czechy i Słowację. Wprost deklaruje, że dla obrony czeskich Sudetów przed Niemcami nie możemy poświęcić „kości ani jednego polskiego żołnierza”<sup>30</sup>. Wyobraża sobie, że dopiero wtedy, po rozpadzie tego państwa, mógłby powstać czesko – węgierski sojusz przeciwko Niemcom<sup>31</sup>. Jak tak znacząco osłabione Czechy miałyby przeciwstawiać się wzmocnionym Niemcom pozostaje tajemnicą<sup>32</sup>, której wybitny piłsudczykowski intelektualista nie wyjaśnił. Nie rozumiał on

---

<sup>28</sup> Tamże, s. 83.

<sup>29</sup> Tamże, s. 79.

<sup>30</sup> Tamże, s. 101.

<sup>31</sup> Tamże, s. 110.

<sup>32</sup> Należy zaznaczyć, że Bocheński był zwolennikiem istnienia państwa czeskiego: „Interes Polski w utrzymaniu państwa czeskiego wydaje się nie tyle bezpośredni, ile raczej wtórny. Podobnie Anglii w XIX wieku nic nie zależało na Turcji, ale nie chciała, by zaanektowała ją Rosja. Zniknięcie Republiki Czeskiej, jak słusznie przewiduje p. Krofta, wzmocni niepokojąco Rzeszę Niemiecką, narażając równowagę w Europie środkowej”.



także, iż niepodległa Słowacja znajdzie się w orbicie silnych wpływów Berlina. Dlatego ze zdumiewającą naiwnością prorokował: „jeżeli Słowacy nie mają dziś żadnych interesów przeciwniemieckich, to również nie mają powodów, aby w razie konfliktu polsko – niemieckiego wysługiwać się Niemcom przeciw Rzeczypospolitej. W tym wypadku spodziewać się możemy z tej strony pełnej i szczerej neutralności”<sup>33</sup>.

Doprawdy zdumiewa, iż publicysta „Buntu Młodych” nie odniósł do Europy Środkowej swej koncepcji relatywizmu politycznego i nie zauważył, że tak jak rozbitcie Rosji na mniejsze państwa znacząco wzmocniłoby Polskę na wschodzie, tak samo dezintegracja Czechosłowacji znacząco wzmocniłyby przede wszystkim Niemcy – także względem Polski. Korzyść z nabytku Śląska Cieszyńskiego nie wyrównałaby relatywnego wzmocnienia Berlina z faktu uzyskania Sudetów (a także, czego Bocheński kompletnie nie przewidział opanowania reszty Czech i rozciągnięcia swej strefy wpływów na Słowację).

Podobnie jak w przypadku Francji, Bocheński w odniesieniu do Czechosłowacji ma szereg trafnych spostrzeżeń i diagnoz. Pamięta o – dodajmy od siebie – zaskakująco głupiej – polityce Pragi wykorzystującej we własnym, krótkoterminowym interesie konflikty polsko – niemieckie, przywołuje prześladowania mniejszości polskiej na Zaolziu, wypomina wreszcie prorosyjskie sympatie Czechów. Wydaje się, że właśnie w tym ostatnim punkcie znajduje się podstawowa przeszkoda, dla której antyrosyjski Bocheński wyklucza sojusz z Pragą: „Mając do wyboru Polskę i Rosję, dla bronienia ich przed Niemcami, Czesi zdecydowanie wybierali i wybierają Rosję. Wychodzą z założenia, że jeżeli się ma do wyboru dwóch sprzymierzeńców, należy wybrać silniejszego. Aczkolwiek zaś Czesi chętnie widzieliby jakieś chwilowe porozumienie Polski i Rosji przeciw Niemcom, by ułatwić sobie w ten sposób kompromis z Trzecią Rzeszą, to jednak nie sposób ich posądzać o naiwny brak zrozumienia dla konieczności wyboru między przymierzem polskim a przymierzem rosyjskim. Trudno wymagać, aby Czesi oparli swą politykę na mirażu *wiecznego pokoju i słowiańskiego braterstwa*, które według niektórych narodowych demokratów polskich zapanuje między Polską a Rosją. Trudno, aby przypuszczali, że naród ukraiński i problem ukraiński nagle przestanie egzystować. Trudno wreszcie żądać, aby nie zdawali sobie sprawy, że naturalną konstelacją, do której historia zwykle zdąża, jest nie porozumienie Polski z Rosją przeciw Niemcom, ale raczej porozumienie Niemiec i Rosji przeciw Polsce. Niezależnie od tych czy innych pociągnięć bieżących jedno jest w każdym razie pewne. Czesi zdają sobie sprawę, że *á*

---

Wyobrażał sobie nawet, że okrojone Czechy mogłyby mieć z Polską dobre stosunki, o ile Polska zwycięży w historycznym pojedynku z Rosją. Tamże, s. 99 - 100.

<sup>33</sup> Tamże, s. 110 – 111.

*la longue* muszą się zdecydować, czy szukać gwarancji w Rudej Armadzie czy w armii polskiej, u Woroszyłowa czy u Rydza – Śmigłego. Co więcej. Z tej przesłanki muszą wyciągnąć i wyciągnęli już konsekwencje”<sup>34</sup>.

Podobnie więc jak w przypadku Francji, kluczem do sojusznicznych stosunków z Czechosłowacją byłoby zawarcie sojuszu z Rosją, co jednak rewizjonista z Ponikwy a priori wyklucza. Jak widać, także na kierunku południowym występuje on przeciwko strategicznym interesom Paryża, dla której Czechosłowacja była głównym sojusznikiem w regionie. Zacytujmy jeszcze jeden fragment „Między Niemcami a Rosją”, który ujawni nam kolejną istotną słabość koncepcji Bocheńskiego: „Wzrost siły Rzeszy Niemieckiej i jej zwiększone zapędy w kierunku Sudetów nieubłaganie zmuszają Hrad praski do szukania oparcia poza Paryżem. Tego dziś nikt nie może negocjować. Oparcia tego szukać może na południu – w Italii i na wschodzie w Rosji Sowieckiej. Otóż ściśle współdziałanie z Italią, prekonizowane przez cały czeski obóz prawicowy z Kramarzem, Strzibrnym i Stoupalem na czele, tak niesłychanie ważne ze względu na kwestię *Anschlusu*, nie godzi się z przymierzem czesko – jugosłowiańskim. Przymierze czesko – jugosłowiańskie ma też na celu dalsze panowanie nad Słowaczyzną. W niczym natomiast nie może dopomóc do zachowania krajów sudeckich. Jugosłowianie bowiem nie mają żadnych sprzecznych interesów z Rzeszą Niemiecką. O ile więc dalsze panowanie nad Słowaczyzną wymaga przymierza z Jugosławią, o tyle zachowanie Czech właściwych nakazuje zbliżenie z Włochami. Jugosławia nie ma powodu obawiać się *Anschlusu*. Stanowi on dla niej znakomite zaszachowanie Italii”<sup>35</sup>. Fragment ten nie jest tylko ilustracją swoistego zadowolenia konserwatywnego publicysty z powodu faktycznych sprzeczności pomiędzy członkami Małej Ententy – zadowolenie to i wrogość wobec tego antywęgierskiego sojuszu widoczne jest w wielu innym miejscach książki. Znaczące jest lekceważenie tragicznych dla Jugosławii konsekwencji wcielenia Austrii do Niemiec. Co prawda lekcewały je także ówczesne władze południowosłowiańskiego królestwa, ale Bocheński mógł się zapoznać z dokonaną przez Dmowskiego w „Niemczech, Rosji i kwestii polskiej” analizą polityki bałkańskiej Berlina. W pełni ukazywały one śmiertelne zagrożenie jakie dla Belgradu wynika z *Anschlusu*.

Także w postulatach odnośnie relacji z Rumunią Bocheński zajmuje konsekwentnie antyfrancuskie stanowisko. I tutaj oczywiście zarysowuje się jego różnica ze stanowiskiem endecji: „Niedawno miałem przyjemność podróżować z jednym z najwybitniejszych przywódców naszej opozycji. Mówiło się trochę o Rumunii. *Titulescu*. *A tak, ustąpił... Ale on*

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 94 – 95.

<sup>35</sup> Tamże, s. 108 – 109.

*wróci jeszcze, o wróci* – dodał z ciepłem i nadzieją w głosie. Długo zastanawiałem się, jak to możliwe, aby ten człowiek, który jest doskonałym patriotą i złożył tego dowody, mógł zajmować, wychodząc z tego samego założenia, tak diametralnie różne od nas stanowisko. Zdaje się jednak, że w końcu natrafiłem na rozwiązanie. Otóż, jeżeli my uważamy Rumunię za ewentualnego sojusznika Polski na wypadek wojny z Rosją – on – mój interlokutor – a z nim cała opozycja, uważają Rumunię nie za sprzymierzeńca na wypadek konfliktu z Rosją – z którą p. Titulescu nawiązał aż zbyt serdeczne stosunki – ale na wypadek konfliktu... z Niemcami. (...) Warto więc i trzeba dyskutować z twierdzeniem, że Rumunia może być sprzymierzeńcem Polski w razie konfliktu z Niemcami i że prądy filorosyjskie, małoententowe w Rumunii mogą być zgodne z interesem Rzeczypospolitej<sup>36</sup>. Odtwarzając stanowisko endeckie Bocheński pisze: „Interes antyniemiecki Rumunii spoczywa raczej w ocenie przeciwieństwa węgiersko – rumuńskiego i w nadziei, że z tego antagonizmu w razie konfliktu mogłyby wynikać kłopoty dla Niemiec. Rumunia w tym wypadku miałaby paraliżować niemieckiego sprzymierzeńca – Węgry”. Konserwatywny piłsudczyk trafnie jednak zauważa, że jest mało prawdopodobne, aby granicom Polski mogło zagrozić poważne niebezpieczeństwo ze strony Budapesztu<sup>37</sup>. Istotnie, Węgry w 1939 r. zdecydowanie odmówiły przyłączenia się do agresji na Polskę. Nie zmienia to jednak faktu, że i tak ostatecznie przyszło im walczyć na frontach II wojny światowej po drugiej stronie barykady i być jednym z najwierniejszym sojuszników hitlerowskiej III Rzeszy. Było to do przewidzenia, gdyż Węgry naprawdę miały powody by być państwem rewizjonistycznym, co musiało zbliżyć je do Berlina. Jednak ów rewizjonizm w pierwszym rządzie musiałby być skierowany przeciwko Bukaresztowi, co musiało wzmacniać profrancuskie i proczechosłowackie, małoententowe, jak to ujmował panicz z Ponikwy, sympatie. Skłaniało także Bukareszt do, niezbyt zresztą chętnego, uregulowania stosunków z Rosją. Należy podkreślić, że oskarżany ciągle przez Bocheńskiego o prorosyjskość Titulescu, był w istocie profrancuski. Zrozumiałe jednak, że oskarżenie o sympatie do Paryża mogłyby na polskim czytelniku nie zrobić odpowiedniego wrażenia, stąd zapewne ów propagandowy zabieg publicysty „Buntu Młodych”.

Istniała jednak w Rumunii także inna szkoła politycznego myślenia, uznającą, że węgierskie zagrożenie dla Siedmiogrodu jest mniejsze niż rosyjskie dla Besarabii. W konsekwencji zajmowała ona stanowisko antyrosyjskie i proniemieckie. Tą właśnie orientacją w rumuńskiej polityce zagranicznej zachwyca się piłsudczykowski konserwatysta: „w epoce

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 112 – 113.

<sup>37</sup> Tamże, s. 113.

antagonizmu niemiecko – rosyjskiego, wszystko to, co w Rumunii usposobione jest przeciwrosyjsko, działa zgodnie z interesami Rzeczypospolitej Polskiej, wszystko zaś to co stoi po stronie Francji, Małej Ententy i porozumienia z Sowietami, działa przeciw interesom polskim. Rumunia jest jednym z krajów o najsilniejszej tradycji walki obozu rosyjskiego z obozem przeciwrosyjskim. Walka ta z równą zaciętością trwa do dziś dnia. W tej walce interesy Polski były i są zawsze po stronie rumuńskiego obozu przeciwrosyjskiego, nie zaś po stronie obozu filorosyjskiego<sup>38</sup>. Jeśli chcemy się wczuć w dzieje tragicznego konfliktu rozgrywającego się od wieku prawie w Rumuni, musimy przede wszystkim zrozumieć, że każdy Polak musi stać po tej stronie, po której stał Karol I, Piotr Carp i Aleksander Marghiloman, nie zaś po stronie Filipescu, Take Ionescu i Titulescu<sup>39</sup>, czyli po stronie proniemieckiej, a nie antyniemieckiej. W Bukareszcie istotnie zwyciężyła ta pierwsza opcja, ale trudno uznać, że był to fakt korzystny dla Polski. Swoją drogą, jak owo „zawsze” ma się do głoszonej z takim przekonaniem stanowiskiem, iż polityka międzynarodowa ma naturę zmienną?

Podsumowując należy z całą stanowczością stwierdzić, że postulaty Adolfa Bocheńskiego, choć oparte na realistycznych założeniach teoretycznych (prymat racji stanu, lekceważenie czynnika ideologicznego, brak moralizowania) prowadziły Polskę do zguby. Choć formalne publicysta „Buntu Młodych” zakładał, że Niemcy mogą zająć agresywną wobec Polski i postawę, i nawet z dużą precyzją wskazał okoliczności w jakich to nastąpi, to zarazem zachęcał polskie władze do prowadzenia takiej polityki, która znakomicie wzmacniała przewagę Niemiec nad naszą Ojczyzną. Osłabianie sojuszu polsko – francuskiego, uleganie mirażom rozbicia ZSRR, poparcie dla polityki rozbicia Czechosłowacji i dla proniemieckiego stronnictwa w Rumunii były błędami najwyższej rangi. Wydaje się, że przyczyna może leżeć w fałszywej koncepcji historii, jaką wyznawał Bocheński. Problem ten już był sygnalizowany wcześniej. Warto zwrócić uwagę tylko na jeden fragment „Między Niemcami a Rosją”, który pokazuje, jak tworzenie opartej na fałszach legendy Piłsudskiego potwierdzało tezę stańczyków według, której „fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”. Fragment ów znajdujemy w rozdziale o perspektywach niepodległości Ukrainy: „Było to mianowicie w okresie ścisłego współdziałania Niemiec i Ukrainy hetmańskiej w roku 1918. Niesłuchanie interesujący jest

---

<sup>38</sup> A więc także w czasie I wojny światowej – jest to jeden z przykładów, że Bocheński nie zrozumiał natury procesu, który doprowadził do odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r., że była to konsekwencja klęski Niemiec, a więc Rumunia walcząc u boku Rosji przeciwko państwu centralnym przyczyniła się do powstania II RP.

<sup>39</sup> Tamże, s. 115 – 116.

ówczesny zwrot w polityce marszałka Piłsudskiego, dokonany przed samym aresztowaniem go przez Niemców. Wówczas to, wobec rozkładu Rosji, na pierwszy plan wybił się antagonizm polsko – niemiecki i polsko – ukraiński, tak zaostroszony później Brześciem i Rarańczą. W owej chwili marszałek szedł szlakami, które może i nam wyznaczą przyszłe koleje losów. Misja Tadeusza Hołównki do Rosji, celem zorganizowania wojsk polskich przy radach robotników i żołdatów, jest dla nas jednym z najwspanialszych posunięć Józefa Piłsudskiego. Chodziło wówczas o zorganizowanie polskiej siły zbrojnej przy boku Francji przeciw Niemcom i rodzącej się Ukrainie. Koncepcja ta nie została zresztą przez Hołównkę pomyślnie zrealizowana. Niemniej jest ona pięknym dowodem, do jakiego stopnia polska racja stanu powinna być odłączona od ideologii społeczno – gospodarczych, w jakiej mierze ideologia narodowa powinna nad nimi dominować. Interes Rzeczypospolitej wymagał, aby armia nasza była wtedy organizowana przy radach żołdatów i robotników. Jest jasne, że wobec tego należało ją wówczas tam organizować, podobnie jak cztery lata wcześniej pod sztandarem jego cesarsko – królewskiej apostolskiej mości<sup>40</sup>. Mamy tu ponadstandardowe nagromadzenie fałszów i błędów. Wskażmy najistotniejsze. Jeżeli poważnie traktować kluczową dla koncepcji Bocheńskiego tezę, iż Polska powinna z dwóch sąsiadów wspierać tego, który nie dąży do porozumienia, to politykę taką w 1914 r. prowadził Dmowski, a Piłsudski wręcz przeciwną. Bocheński niby zdaje sobie z tego sprawę, po czym ogłasza zdumionemu czytelnikowi, że słuszne było tworzenie Legionów u boku Austrii. A przecież, gdyby akcja legionowa i antyrosyjskie powstanie się powiodły, to Niemcy miałyby poważny atut w dążeniu do zawarcia rozejmu z Rosją. I wówczas sami Polacy zaprzepaścili by szansę na odzyskanie niepodległości. Zresztą nawet, gdyby do owego rozejmu nie doszło, a wojnę wygrałyby państwa centralne, to w grę wchodziłyby albo koncepcja trójczłonowej monarchii Habsburgów, albo jakieś polskie minipaństwo, nieco większe od obecnego województwa mazowieckiego i w pełni podporządkowane Berlinowi. Możliwości przerzucenia się do obozu Ententy byłyby zaś jeszcze mniejsze niż te, które faktycznie zaistniały w 1917 r. Piłsudski, świadom porażki swej koncepcji, mógł jedynie spowodować internowanie swej osoby przez Niemców. Oczywiście uniemożliwiło mu to nie tylko prowadzenie polityki proaliantkiej, ale jakiegokolwiek. Nie jest prawdą, że to Piłsudski zlecił Tadeuszowi Hołównce misję do Rosji. Pełnomocnictwa przekazali mu Jędrzej Moraczewski i Edward Rydz – Śmigły. Piłsudski przebywał ówczesnie w więzieniu w Magdeburgu i nie miał żadnego wpływu na politykę swego obozu. Zdumiewa także teza Bocheńskiego, iż owa armia walczyłaby u boku Francji.

---

<sup>40</sup> Tamże, s. 49 – 50.

Wszak zamierzano ją tworzyć z pomocą bolszewików! Ci zaś dążyli do pokoju z Niemcami. Zresztą przebywający w Rosji piłsudczycy, wspólnie z polskimi bolszewikami przez cały 1917 r. sprzeciwiali się tworzeniu samodzielnej polskiej armii w Rosji, co dokonywał Józef Dowbór – Muśnicki i Lucjan Żeligowski. Armia polska walcząca u boku Francji istotnie powstawała, ale tworzyli ją endecy a nie piłsudczycy. Ci ostatni, pozbawieni swego przywódcy, a nie nauczeni samodzielnego myślenia, nie byli w stanie zrozumieć jak wielkie zagrożenie dla Polski płynie ze strony partii Lenina. Dziwne jednak, że tą błędną polityką zachwycał się konserwatysta Bocheński. Doprawdy tworzenie polskiej armii u boku Sowietów było koncepcją błędną z punktu widzenia polskiej racji i nierealistyczną. Jej niepowodzenie nie było kwestią przypadku, czy nieudolności Hołówki. Pod opieką Lenina mogła powstać tylko taka „armia polska” jaką dowodził chorąży Roman Łągwa.

Tak jak Bocheński nie rozumiał przyczyn klęski koncepcji budowy wolnej Polski u boku państw centralnych, klęski koncepcji budowy armii polskiej u boku bolszewików i klęski wyprawy kijowskiej, tak samo nie mógł zrozumieć, że kontynuacja polityki prometeizmu - koncepcji rozbijania Rosji przy pomocy Niemiec musi doprowadzić do równie opłakanych skutków.

PS. Należy odnotować, że książka A. Bocheńskiego, pomimo wyrażonych kilkakrotnie zachwytów nad polityką zagraniczną realizowaną przez pułkownika Becka, zawiera także mniej jawną krytykę tegoż. Publicysta „Buntu Młodych” podważa zasadność polityki równowagi, a zwłaszcza jej założenia, zgodnie z którym wykluczone było sprzymierzenie się z jednym z naszych potężnych sąsiadów przeciwko drugiemu.